Rok XI. We Lwowie dnia 26. lutego 1903. Nr. 9

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Niedzielny i świąteczny odpoczynek

jako lekarstwo na dzisiejszą chorobę społeczną.

Wszystkie narody Europy zawdzięczają swoją kulturę chrystyanizmowi. Pod opiekuńczemi skrzydłami religii chrześcijańskiej narody te, jak i poszczególne ich warstwy i klasy wzrastały, rozwijały się stopniowo i cieszyły się dobrobytem i szczęściem. Jeżeli zaś czasami powstała między nimi chwilowa niezgoda, co zdarza się niekiedy i wpośród dzieci jednej rodziny, wnet pojednały się napowrót, przebaczając sobie wzajemne urazy. W chwilach zaś wspólnej potrzeby zawsze się łączyły i silnie ze sobą trzymały.

Dopiero egoistyczny liberalizm, dostawszy się podstępem i zdradą do wnętrza ustroju chrześcijańskiego, zaczął ten ustrój podgryzać, psuć i rujnować. Najprzód używał wszelkich sprężyn, ażeby z tego ustroju wyrzucić Boga i Jego prawo. A skoro mu się to udało, skoro raz rozdarł i przerwał ten węzeł łączący wszystkich ludzi w jedną wielką rodzinę, z tem większą łatwością prowadził dalej swoją krecią robotę. Między rozdwojone waśnią warstwy i klasy wszczepiał zasady brudnego materyalizmu, wyrywał ze serca robotników religię i wiarę, jedyną ich pociechę i podporę wśród ciężkiej pracy. W końcu doprowadził do tego, że całe społeczeństwo chrześcijańskie, niezgodą rozdwojone i zrujnowane, popadło w ową straszną chorobę, którą nazywamy powszechnie kwestyą socyalną i dzisiaj stoi jakby już nad przepaścią swojej zguby i całkowitej ruiny.

Doświadczony lekarz nie poprzestaje na skonstatowaniu objawów choroby, ale szuka jej źródła i przyczyny, ażeby ją usunąć albo przynajmiej wpływ jej zmniejszyć i osłabić.

Kto pragnie leczyć chorobę dzisiejszego społeczeństwa, zwaną kwestyą socyalną, tej samej wypróbowanej już musi chwycić się metody.

Ponieważ zaś główną przyczyną tej choroby jest odstąpienie od Boga i Jego prawa, dlatego wszyscy doświadczeni socyologowie obwoływują, że należy jak najprędzej zawrócić napowrót do Boga i Jego religii. W religii bowiem, jakby w jakiej wielkiej aptece, można znaleźć różnego rodzaju lekarstwa, mogące zapewnić choremu społeczeństwu pomoc i ratunek. Pomiędzy innemi lekarstwami jest tam także niedzielny i świąteczny odpoczynek w duchu tego prawa Boskiego *Pamiętaj, abyś dzień święty święcił*.

Wielki papież socyolog, Leon XIII, kiedy w encyklice *Rerum novarum* mówi o potrzebie wstrzymania się od zajęć i pracy w dnie Pańskie, tak się w tym względzie wyraża. »Nie mamy tu na myśli zażywania zgniłej bezczynności, a tem mniej owego próżnowania, jakiego wielu pragnie, które sprzyja występkom i popiera marnotrawienie grosza, lecz mówimy wyłącznie o wypoczynku po pracy, uświęconym przez religię. W połączeniu z religią wypoczynek odwodzi człowieka od spraw i kłopotów życia codziennego na to, aby go przywieść do rozpamiętywania dóbr niebieskich i do złożenia hołdu powinnego Przedwiecznej Istocie. To stanowi właściwą istotę i cel wypoczynku w dni święte, które Bóg i prawem osobnem w Starym zakonie przykazał i polecił własnym przykładem, bo pełnym znaczenia, tajemniczym spoczynkiem, któremu się oddał tuż po stworzeniu człowieka«.

Ks. Arcybiskup lwowski i Metropolita, kiedy w swoim najnowszym liście pasterskim podaje środki i sposoby rozwiązania kwestyi socyalnej, zalicza do nich również całkowity odpoczynek niedzielny i świąteczny. Tak o tem się wyraża: »Należy w drodze ustawodawstwa państwowego uzyskać całkowity odpoczynek niedzielny we wszystkich gałęziach pracy i przemysłu tak, aby każdy mógł święcić dzień święty i praca była dozwoloną tylko w wypadkach prawdziwie koniecznych. Winniśmy też zaniechać zupełnie wszelkich wypłat robotnika w niedzielę, a dążyć do wypłat codziennych«.

Podobnie wszyscy inni biskupi i fachowi chrześcijańscy socyologowie wypowiadają otwarcie, że odpoczynek niedzielny jest skutecznem lekarstwem na chorobę socyalną obecnych czasów.

Przed niewielu latami, przy sposobności wyborów do parlamentu wiedeńskiego, Episkopat austryacki wydał list pasterski do wszystkich katolików naszej monarchii, w którym zachęcał i wzywał ich do tego, ażeby na posłów wybierali jedynie katolików z przekonania. Takie, mówił, będziemy mieli ustawy religijne, szkolne i społeczne, jakich wybierzemy sobie posłów. Na intencyę szczęśliwych wyborów odprawiono

i u nas po wszystkich kościołach uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Wprawdzie były potem smutne wypadki, gdzie niejeden z tych, co zajmują pierwsze szeregi w naszej organizacyi nie poszedł wcale głosować albo co jeszcze gorsza, dla ludzkich względów zaparł się swojego przekonania i oddał głos na innowiercę żyda, jednak większa część dzisiejszych posłów na tej zasadzie zostali wybrani. Obecnie nadarza się im dobra sposobność okazania, że idą rzeczywiście za głosem Ojca świętego i swojego arcypasterza, że spełniają życzenia swoich wyborców i stają mężnie w obronie całkowitego odpoczynku niedzielnego. W przeciwnym razie okazaliby brak szacunku i posłuszeństwa względem swojej najwyższej władzy duchownej, okazaliby nadto, że są przeszkodą i hamulcem chrześcijańskiemu ludowi, pragnącemu podźwignąć się z ciężkiej socyalnej choroby.

Stwórca świata, znając dokładnie naturę człowieka, nie darmo wymaga od ludzi, aby w dnie Pańskie wstrzymali się od wszelkiej pracy i ziemskich zachodów. On pragnął ażeby człowiek nie zakopał się całkiem w ziemi, ażeby nie zapomniał na wyższy wieczny cel swojego życia na ziemi i nie zdziczał.

Dzisiejszy nasz odpoczynek niedzielny zdziczenie to poniekąd popiera i szerzy. Na dowód tego twierdzenia przytaczamy ustęp z dziełka *Duchowieństwo a socyalna kwestya*, gdzie autor w rozdziale: duchowieństwo a największy wróg ludu wspomina o dziennikach, które piszą całe artykuły pod tytułem *furies świąteczna* i twierdzą, że *Lwów w uroczyste święta dziczeje. Dziennik polski* z dnia 27. grudnia 1901 opisuje, jak katolicy obchodzą swoje święta Bożego Narodzenia libacyami po handelkach i szynkach, bójkami na kufle i noże, następnie karą w furdygarni policyjnej a w końcu samobójstwem. Głosować za dzisiejszym odpoczynkiem niedzielnym, czy nie znaczy to popierać dalszy rozwój tej i tak już przerażająco strasznej choroby społecznej?!...

Podobnie jak mamy wyznaczone regularnie chwile i godziny na zaspokojenie potrzeb naszego ciała, n. p. na spanie, jedzenie, tak samo chciał Stwórca, ażebyśmy mieli wyznaczony także czas, w którym moglibyśmy zastanowić się nad prawdami wiecznemi i w ten sposób nabrać nowych i świeżych sił ducha. Jak nie można żyć bez pokarmu, tak samo nie można żyć i bez odpoczynku. Jak po każdej dziennej pracy człowiek potrzebuje koniecznie 6 lub 7 godzin snu, podobnie po 6 dniach pracy potrzebuje koniecznie wypoczynku przez 1 dzień. Ten zaś wypoczynek dla ciała jest nakazany w kazdą niedzielę w tym celu, ażeby tem gorliwiej można pracować dla duszy, dla jej dobra i szczęścia. W przeciwnym razie zdrowie społeczeństwa tak fizyczne, jak i duchowe będzie narażone na szwank, na upadek i na różne choroby.

Kapitaliści i właściciele fabryk uzyskali przez swoje wpływy zniesienie święcenia niedzieli, krzycząc, że inaczej produkcya wiele ucierpi, że poniosą niepowetowane straty. Tymczasem doświadczenie uczy, że przy uregulowanym stale odpoczynku siła robocza pracowników wzrasta, a przynajmniej nie zużywa się zawcześnie. Przeciwnie znowu jak łuk, który bywa bez przerwy naciągany, traci swoją sprężystość, tak i robotnik, zmuszony ustawicznie pracować, traci przed czasem swoje siły i staje się ciężarem dla drugich. W Anglii zaprowadzono ścisły i całkowity odpoczynek niedzielny, pozamykano tam przez całą niedzielę wszystkie handle, sklepy i szynkownie, a jednak przemysł, a z nim i dobrobyt rozwinięty tam bardziej, aniżeli w którémkolwiek innem państwie. Zresztą patrzymy na własne oczy, jak skrupulatnie zachowują żydzi swoje szabasy i nie cierpią na tem żadnej wcale szkody. Jeżeli zaś pracują nad tem, ażeby chrześcijanom przeszkodzić w święceniu dnia Pańskiego, to czynią to w tym celu, ażeby chrześcijan wpędzić w większą jeszcze chorobę socyalną, ażeby ich jeszcze bardziej osłabić, a następnie zniszczyć i zrujnować ich zupełnie.

Kiedy w parlamencie wiedeńskim, a szczególnie w jego dotyczącej komisyi wniesiono projekt ustawy, wprowadzający ogólny i całkowity odpoczynek niedzielny, powstał zaraz między żydami w Galicyi i na Bukowinie silny ruch, żądający ograniczenia odpoczynku niedzielnego o tyle, aby żydom wolno było pracować w niedzielę, bo oni świątkują już w sobotę.

W Drohobyczu odbył się w tym celu dnia 8. lutego b. r. w miejskiej sali gimnastycznej wiec żydowskich kupców i przemysłowców, gdzie referent na zasadzie cytatów z ustawodawstwa austryackiego udowadniał, że żydzi, święcąc sobotę, czynią zadość społeczno-gospodarczej tendencyi ustawodawstwa i nie mają dlatego obowiązku święcić drugiego dnia w tygodniu, tj. niedzieli. Inny referent potępiał postępowanie posłów-żydów z Koła polskiego, którzy są za 4-godzinną tylko pracą w niedzielę. Wreszcie uchwalono wysłać petycyę do Rady państwa, opatrzoną podpisami interesowanych, na którą wszyscy chrześcijanie naszego kraju, a więc i nasi przedstawiciele w Radzie państwa, szczególniejszą powinni zwrócić uwagę. Brzmi ona następująco:

»Zważywszy, *że spoczynek niedzielny ma w pierwszej linii cel socyalny*, zważywszy dalej, że żydzi wprowadzili u siebie od wieków spoczynek raz w tygodniu, dobę trwający, zważywszy w końcu, że zmuszenie żydów do zaniechania pracy ponadto także w niedzielę równałoby się odjęciu im możności pracowania przez $^1/_6$ część roku, uchwalają zebrani w d. 8. lutego 1903 w sali gimnastycznej miejskiej żydowscy kupcy i przemysłowcy, tudzież pomocnicy z tych zawodów z Drohobycza i okolicy, że ustawa o spoczynku niedzielnym zawierać ma postanowienie, jako żydowskim kupcom i przemysłowcom wolno jest spoczynek tygodniowy przełożyć na sobotę, że zatem spoczynek 36-godzinny rozpocząć się ma w piątek wieczorem i trwać bez przerwy do niedzieli rano.

Każdemu przeto żydowskiemu kupcowi i przemysłowcowi wolno jest zgłosić władzy przemysłowej podaniem (bez stempla), że w jego przedsiębiorstwie spoczywać się będzie w sobotę, nie zaś w niedzielę«.

Ponieważ zaś cały handel i przemysł w mniejszych szczególnie miastach w ich wyłącznie spoczywa ręku, żądają przeto już publicznie, ażebyśmy chrześcijanie z nimi święcili szabas. Naszej niedzieli nie uznają już za dzień Pański! Tak to doprowadziliśmy daleko, wchodząc z nimi w sojusz i kompromis! Do tego doprowadziła nas okrzyczana assymilacya! Kraj nasz assymiluje się naprawdę i staje się zwolna, ale stopniowo coraz więcej żydowskim! Niektórzy z nich, śmielszej natury, przeprowadzają powyższe zasady w praktyce. Wszakżeż niejeden raz można było czytać w gazetach, że żyd, przedsiębiorca przy wojskowych budowach, rabin, Rohatyn, który w ostatnich czasach budował wielkie kasarnie

we Lwowie obok łyczakowskiego cmentarza, nie pozwala nikomu pracować u siebie w sobotę. Wszyscy zajęci u niego murarze i robotnicy chrześcijanie muszą święcić szabas. Niezadługo zażąda od nich, ażeby pracowali w niedzielę, bo ta jego nic wcale nie obchodzi! Zaprawdę, przerażająca czeka nas przyszłość! Już dzisiaj słyszymy często ich drwiny i wyrzuty, w tych mniej więcej słowach zawarte: co wy tu chrześcijanie macie, jeszcze tylko kościoły i cerkwie, zabierzcie je sobie i wynoście się stąd.. Za kilkadziesiąt lat, jeżeli się nie upamiętamy, jeżeli duch prawdziwie chrześcijański nas nie ożywi, już nam i na to nie pozwolą!...

W ostatnich czasach wiele czytamy i słyszymy o ruchu syonistycznym w pośród żydów, którzy naradzają się niby nad tem, w jaki sposób możnaby odbudować dawne państwo żydowskie w Palestynie. Jeden z naczelnych propagatorów tej idei, *Max Nordau*, napisał przed niejakim czasem w niemieckim języku książkę pod tytułem *Konwencyonalne kłamstwo*, w której stara się wykazać, że wszystko na świecie między ludźmi jest prostem kłamstwem, nawet najświętsze ich uczucia. Na podstawie tej jego książki możnaby powtórzyć to samo i o *syonizmie*, którego zadaniem jest chyba zamydlić oczy chrześcijanom, uśpić ich czujność, ażeby następnie tem łatwiej ich wyzyskać, całą ich własność dotychczasową w swoje zabrać posiadanie i ogłosić się już formalnie także za wyłącznych panów całego kraju naszego.

Reprezentanci naszego kraju w parlamencie wiedeńskim powinni to wszystko dobrze rozważyć, a pójdą z pewnością za życzeniem wszystkich chrześcijańskich katolików, którzy przy każdej sposobności domagają się jednozgodnie, ażeby ustawodawcze uregulowanie całkowitego odpoczynku niedzielnego nastąpiło na zasadzie owego prawa *Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.*

Lat temu mniej więcej dziewięć, kiedy katolickie stowarzyszenie ludzi dobrej woli we Lwowie zwołało do sali posiedzeń Rady miejskiej publiczne zgromadzenie w tym celu, ażeby powziąść stanowczą uchwałę w sprawie całkowitego odpoczynku niedzielnego i następnie przedłożyć ją Kołu polskiemu we Wiedniu. Między innymi przemawiał na tem zgromadzeniu jeden z dzisiejszych wiceprezydentów Koła polskiego. Wtem poprosił o głos jeden z obecnych na sali wodzirejów lwowskiego socyalizmu i w te mniej więcej przemówił słowa:

Panowie rozprawiacie tutaj o potrzebie i pożytkach całkowitego odpoczynku niedzielnego, a na placu wystawy wszyscy robotnicy pracują przez całą niedzielę i to za pozwoleniem dotyczących władz. Pozwolenie to ogłoszono nawet drukiem i porozlepiano na wszystkich murach i parkanach placu budowy. Na dowód swojego twierdzenia wyjął z kieszeni drukowane ogłoszenie, zaopatrzone urzędowym podpisem dotyczących władz i pokazał całemu prezydyum zgromadzenia a następnie tak dalej mówił. Koniecznej potrzeby wcale nie ma, bo możnaby przecież w dnie powszednie tygodnia zamówić większą liczbę robotników, którzy zawsze podostatkiem stoją na rynku, wyczekując na robotę. Zresztą po co to wiele o tem rozprawiać, jeżeli panowie pragniecie być szczerymi, to nie otwierajcie w niedziele waszych kancelaryi, sklepów i handlów, nie chodźcie nigdzie na żadne kupno, a będziecie mieli odpoczynek, który przecież od was samych i od waszej woli zależy.

Po tych słowach piszący, który brał udział w tem zgromadzeniu, gdyby to było możliwe, byłby się schował pod ziemię ze wstydu i żalu. Wszyscy też obecni jakby osłupieli; z rąk do rąk podawano sobie ową drukowaną odezwę, zawierającą pozwolenie na publiczną robotę i niejeden zawstydzony znikał opuszczając zgromadzenie, bo czuł dobrze, iż socyalista w tym wypadku wielką powiedział prawdę.

Tak jest, odpoczynek niedzielny w duchu prawdziwie chrześcijańskim od nas samych zależy! Może te cierpkie słowa prawdy, wypowiedziane nam przez naszych nieprzyjaciół, zdołają nas obudzić z owej obojętności o przyszłość, jaka nas opanowała, a może zdołają nas ostrzedz przed strasznemi jej następstwami. Chrześcijanie katolicy! nie chciejmy nigdy zapominać na to, że łamanie owego prawa Boskiego *Pamiętaj, abyś dzień święty święcił*, jest otwartem nieposłuszeństwem względem Boga i buntem przeciw Niemu. Ktokolwiek z przodowników ludu bunt ten popiera, na tego spada także wina, jeżeli ten lud, nauczony przykładem z góry, wypowiada następnie posłuszeństwo prawom świeckim i buntuje się przeciw wszelkiej władzy i powadze. Zaniedbywać obowiązek święcenia niedzieli, lub innych do tego pociągać, znaczy tyle, co zapominać na Boga, zapominać na wyższy wieczny cel życia i dziczeć. I u nas, niestety, doszło już do takiego zdziczenia gdyż zapanowały stosunki barbarzyńskie i gorsze od starożytnego, bo postępowe i wyrafinowane pogaństwo podnosi wysoko wytarte czoło.

Chrześcijańscy kupcy i przemysłowcy nie otwierajcie w niedziele waszych handlów i sklepów! Przedsiębiorcy i gospodarze nie urządzajcie w niedziele przed południem żadnych wypłat, żadnych sesyi i narad gospodarskich! Wszyscy wogóle powstrzymajmy się w niedziele od wszelkiej pracy, podróży, jarmarków, słowem od wszelkich spraw doczesnych! Postarajmy się oto, ażeby w niedziele wszystkie zamykano handelki i szynkownie. Bez koniecznej potrzeby nie chodźmy w niedziele żadnych załatwiać sprawunków! Jak urządzamy się w piątek przed szabasem, tak samo w sobotę wieczorem przygotujmy wszystko, co nam na niedzielę potrzebne, a przyjdzie nam z łatwością dzień Pański zachować po Bożemu. Dopiero w takim razie nie będziemy mieli powodu rumienienia się wobec innowierców; wtenczas też nie będziemy narzekać na przykre stosunki socyalne i na społeczną chorobę, bo jej nie będzie, bo spełni się na nas co mówi Pismo święte *„Bóg błogosławił dniowi siódnemu“* (I. Mojż. II, 3). Dzień ten stanie się dla nas źródłem obfitego błogosławieństwa niebieskiego tak w życiu prywatnem, rodzinnem jak i społecznem. *L. P.*

Kronika Kościelna.

Zmiana ustawy kongregacyjnej w komisyi parlamentu francuskiego. — Co się stało z Combesem? — Poszedł w ślady sobie podobnych. — Zatwierdzenie Mniejszych Braci Maryi i Braci szkolnych z Ploermel. — Coby straciła Francya na wydaleniu Kartuzów z Grande-Chartreuse. — Nowy atak Combesa na prawa Stolicy Apostolskiej w czyn wprowadzony. — Sąd »Uniwers'a« w tej mierze. — Reformowani katolicy w parze z liberałami i żydami! — Prasa liberalna w sprawie wiecu delegatów centrum w Monachium odbytego. — Dymisya hr. Crailsheima i jego następca. — Kto obejmie tekę wyznań i oświaty po baronie Podewilsie? — Jeremiady apostołki apostazyi w Austryi t. j. »Ewangelischer Kztg. z powodu zastoju w r. 1902. — Gdzie ona szuka przyczyn tegoż? — Zachowanie się wręcz przeciwne katolików czeskich w identycznej sprawie zastąpienia Boromeuszek dyakonisami w szpitalach w Aussig w r. 1897

i w Teplitz r. 1902. — Katolickie uczucia w narodzie czeskim budzą się. — Cesarz Wilhelm a profesora Delitzscha »Babel und Bibel«. Biskup Korum i jego zakaz posyłania katolickich dziewcząt do szkół wyższych państwowych wraz z protestanckiemi.

Jakiś snać inny powiał wiatr od strony rządu paryskiego — pomyśli każdy z konfratrów, gdy dla zabicia nudów rozpocznie czytać moją dzisiejszą kronikę. U samego wielkiego ołtarza masońskiego poinformowani twierdzą, że już wkrótce przyjdzie pod obrady parlamentu ustawa kongregacyjna, i że komisya rozpatrująca petycye poszczególnych kongregacyi o pozwolenie na pobyt we Francyi nie będzie obstawać przy pierwotnym swym projekcie odmowy, ale przedłoży izbie deputowanych 3 nowe ustawy. Pierwsza będzie mówić o 28 męskich kongregacyach zajmujących się nauczaniem, druga obejmie 24 oddające się duszpasterstwu, trzecia zaś dla jedynej Grande-Chartreuse, jako prowadzącej przemysł. Przy tej sposobności mieliby ochotę coś zarobić francuscy potentaci finansowi, którzy z tego powodu wszelkimi sposobami starają się wywrzeć wpływ i na rząd i na Kartuzów, aby przeciez owładnąć fabryką eliksirów i likierów. Dotąd jednakowoż odrzucają Kartuzi wszelkie propozycye, zdaniem ich bowiem nie dla interesu materyalnego prowadzą tę fabrykę, ale dla dania możności zarobku ubogiej ludności okolicznej. Combes nawet nie zrobi z tych 3 ustaw kwestyi gabinetowej i zgodzi się w zupełności z przedłożeniem komisyi. Czyżby więc naprawdę powiał inny wiatr od strony rządu paryskiego? Czyżby ten powiew obudził w Combesie uczucia dawnego kleryka? Chyba naiwny by w to wierzył.. Powodem zmiany zapatrywań tego pana, który zawsze z taką masońską zaciekłością mówił światu o niczem i nigdy niewzruszonej stałości swych liberalnych zasad, to najzwyklejszy strach o całość swej ministeryalnej skóry. Postąpił podobnie, jak postępować zwykli nasi najmilsi z pod chorągwi, ręka w rękę przeciwko uczciwości idący: wszystkich kategoryi liberałowie, a ludowcy zwani chyba tak ze względu na to, że oni broją bezkarnie, a ludowi przez nich podrażnionemu cięgi się dostają, rozmaite radykały od socyalistów począwszy do anarchistów. Postąpił Combes i rząd jego podobnie jak oni postępują ze stałością swych zasad, i w obawie o swą tekę ministeryalną ustąpił większości, wiadomo bowiem czytelnikom mych kronik, że nawet i wielu zwolenników Combesa i jego antyreligijnego kierunku nie mogło zdobyć się na ten brak sumienia, by w »wolnej« republice zabraniać pobytu ludziom, którzy przecież jej są obywatelami. »Reinecke Combes« ma zamiar obecnie zwolna tylko przystępować do zamykania szkół zakonnych, aby z tego powodu nie spowodować przerwy w naukach uczącej się tamże młodzieży. Istnieje jeszcze 12 uczących kongregacyi a te mają pod swoim zarządem 1.500 szkół ludowych; z tych zaś należy 610 do Mniejszych Braci Maryi, 352 do Braci szkolnych z Ploermel, reszta do innych 10 kongregacyi zakonnych. Combes ogłasza, ale chyba sam on tylko w to wierzy, że w razie zamknięcia i tych 1.500 szkół uczniowie znajdą łatwo pomieszczenie w szkołach rządowych, gdyż rząd o tem już pomyślał.

Najliczniejsza i najstarsza kongregacya Braci szkolnych założona r. 1679 przez bł. Jana de la Salle byłego kanonika w Rheims, potwierdzona przez Benedykta XIII. r. 1724 według najnowszych wieści będzie także uznaną wraz z macierzystym swym domem w Paryżu i 3.000 zakładami szkolnymi, w w których uczy około 12.000 Braci. Do tej chwili zamknięto już 3.010 szkół zakonnych, a wydatki na utrzymanie szkół rządowych z tego powodu wynoszą blisko 200 milionów fr., na które państwo musi zaciągnąć zdaniem socyalisty i członka »Blocks« Pressensé pożyczkę, bo kasa państwa świeci pustkami. Wracając jeszcze do Kartuzów, okazuje się ze sprawozdania prefekta Grenobli, że Grande Chartreuse wypłacała rocznie rządowi podatek $1\frac{1}{2}$ miliona fr., czysty zysk szedł w całości na świętopietrze (100.000 fr.), na zapomogi dla szkół, szpitali, kościołów, dróg i t. p. Oprócz podatku miało państwo wcale piękny dochód na pocztach, które odbierały przesyłki z Grande Chartreuse, na kolejach, przez które rocznie 50.000 turystów zjeżdżało, by się przyglądnąć sławnej fabryce. To więc wpłynęło na decyzyę komisyi i zmianę frontu Combesa i chcieliby naprawić teraz to, co ku oburzeniu ludności departamentu Isère wprzód zepsuli. Aby zaś przypadkiem ktoś mu nie ubliżył, twierdząc że się chwieje, potrafił on w chytrości swojej wywołać inny konflikt ze Stolicą Apostolską, o którym napomknąłem w ostatniej kronice. Według »le Temps« rada ministeryalna zamianowała 3 biskupów: Gasandolla dla Bayonne, proboszcza Fourniera dla Constantine i Mazerana dla S. Jean de Maurienne. Mogą ci nominaci być nawet kapłani całkiem secundum cor Dei, i jeśli nominacyi nie przyjmą, okażą, że są nimi, ale Combes o wyborach tych nie zawiadomił wcale Stolicy Apostolskiej i pragnął tak utwierdzić swe prawo mianowania biskupów bez poprzedniej zgody papieża; papież jego zdaniem ma udzielić tylko inwestytury potrzebnej do sprawowania przez nich funkcyi biskupich.

Oprócz tych trzech nominacyi, które już przedłożono nuncyaturze paryskiej celem zaregistrowania tychże w Watykanie, a które naturalnie zatwierdzone nie będą, są jeszcze dwie inne nominacye Mgra Campistrona dla Annecy i Mgra Benviera dla Carcassone ogłoszone na ostatnim konsystorzu papieskim w r. 1902, których znowu rząd i rada ministeryalna nie chcą zaregestrować. Zdaniem Combesa bowiem tekst tych bul inwestycyjnych sprzeciwia się prawu francuskiemu, gdyż według tegoż tekstu rząd francuski byłby obowiązanym Stolicy Apostolskiej przedkładać kandydatów a Stolica św. ichby mianowała »Gubernium nobis nominavit«. Gdyby zaś słowo »nobis« odpadło, jak tego Combes sobie życzy, w takim razie rząd by sam biskupów mianował a Stolica Apostolska chcąc nie chcąc wybór taki musiałaby przyjąć do wiadomości. Ślepy chyba nie dojrzy, do czego apostata Combes zmierza — podobnych sobie, miłych masonom, socyalistom i liberałom biskupów chciałby poosadzać na stolicach biskupich, aby łatwiejszą mieć potem pracę nad duchowieństwem i ludem dla nauczycieli takich jak on!... Lecz niedoczekanie jego, słowa Leona XIII. przytoczone w ostatniej kronice dają nam najlepszą rękojmię, że w tym kierunku o ustępstwie jakiemkolwiekbądź na rzecz rządu francuskiego nie może być żadnej mowy. Combes wprawdzie powołuje się na art. 4 i 5 konkordatu, które mówią: nominacye biskupów następują przez pierwszego konsula a kanoniczne instytucye przez Stolicę Apostolską, ale wiemy w jakiej to oppresyi był Pius VII. gdy musiał podpisywać 15. sierpnia 1801 ów konkordat, który wszelką władzę nad Kościołem oddawał pierwszemu konsulowi t. j. Napoleonowi. Uznając to królowie francuscy, trzecie cesarstwo i republika aż do Combesa zatwierdzenia biskupów przez Stolicę Apostolską przyjmowały do wiadomości, Combes dopiero wiedząc co na tem zyskać może, postanowił ściśle trzymać się punktów konkordatu. Ale jak słusznie »l'Univers« pisze: »francuski rząd może ogłaszać w »Journal Officiel« nazwiska mianowanych biskupów, ale papież żadnego z nich bez poprzedniego (przed nominacyą) porozumienia się z rządem nie będzie prekonizował. Na cóż więc się przyda rządowa nominacya biskupów, którzy wiadomo z góry jakie wobec tego zajmą stanowisko, bo znają przecie swój obowiązek i znają nigdy nieprzedawnione prawa Kościoła? Nominacyi tych zatem przyjąć nie mogą nie chcąc się narazić na konflikt ze Stolicą Apostolską i z poddanymi katolikami swych dyecezyi«.

Że ostatni wiec delegatów centrum bawarskiego odbyty w Monachium wywołał sążniste artykuły protestu w prasie liberalnej, to przecież nie jest nic nadzwyczajnego, boć każdy wie, jaki jest kierunek centrum katolickiego, a jaki liberałów, zostających przeważnie na żołdzie »Alliance«. Ale żeby odezwał się zgrzyt w dzienniku uchodzącym za katolicki — to było chyba niemożliwem i we wieku XIX. A stało się możliwością we w. XX.!... Tak! »XX. Wiek«, organ reformowanych katolików uważa walkę centrum z ministeryum hr. Crailsheima za walkę z samym księciem-regentem i poucza (patrz przysłowie o jaju i kurze) biskupów bawarskich, aby przestali protegować centrum, które podburza lud do buntu

przeciw najwyższym czynnikom, rządzącym w królestwie. — Centrum bawarskie, jak o tem wszyscy wiedzą katoliccy mieszkańcy Bawaryi, uznając w regencie najwyższą władzę i nimbem nietykalności ozdobionego monarchę, a tocząc bój zacięty przeciwko Crailsheimowi, ma na względzie obronę czci Bawaryi i domu królewskiego, która to cześć przez ostatnie wypadki n. p. depeszę swinemundzką srodze obrażoną została. Wprawdzie »Der bayrische Kuryer« w bombastyczno-dekadenckim stylu, który, jak nawet uczeni i znawcy doskonali języka twierdzą, chyba w chorobliwym mózgu zrodzić się mógł, pisze peany na cześć ministeryum hr. Crailsheima, przebaczając mu nawet chętnie i to, że książę-regent naturalnie za jego wpływem właśnie w dniu, gdy się wiec centrum odbywał, wysłał pismo dziękczynne za depeszę swinemündzką kanclerzowi Rzeszy niemieckiej. Lecz »nosił wilk, ponieśli i wilka«; zdawałoby się było po owym najświeższym dowodzie zaufania księcia Luitpolda do hr. Crailsheima, że wkorzenił się liberalizm i na dworze bawarskim tak silnie, iż nie znajdzie się siła, coby była w stanie go przemódz. Tymczasem niedługo potem (wiec odbył się 28 stycznia) 19. lutego hr. Crailsheim został przez księcia Luitpolda pięknie poproszony o wniesienie prośby o dymisyę i tegoż samego dnia ku zdumieniu całej Bawaryi dymisya przyjętą została, a w jego miejsce premierem, ministrem domu królewskiego i dla spraw zagranicznych zamianował dotychczasowego ministra oświaty barona Podewilsa, katolika. Widocznie stanowisko zajęte przez centrum okazało się skutecznem, a ufać należy, że toż samo centrum postara się i o następcę barona Podewilsa, któryby wiedział, jak ma sobie postępować celem utrzymania swej władzy w należytej czci, gdyby jeszcze kiedy profesorom z Wurzburga na myśl przyszło sądzić, że nad nimi nie ma już na świecie powagi, przed którą głowy w biret doktorski strojnej uchylićby nie musieli.

»Evangelische Kirchenztg.«, organ apostołów wszechniemieckich, który roku 1901 nie mógł się dość naszczycić postępami czystej Ewangelii, recte protestantyzmu w Austryi, jakoś teraz przycichł dziwnie, a nawet zrozpaczony szuka powodów zastoju w szukaniu »prawdy«. Rozpatrując zdobycze r. 1902, znajduje ich niewiele i przypisuje w tem winę przeszkodom, jakie kapłani katoliccy ich pracom ciągle stawiali. Wielkotygodniowe rekolekcye, urządzane dla szkolnej młodzieży, to pierwszy kozieł ofiarny tegoż dziennika; związki klerykalne studentów uniwersyteckich, które, zwłaszcza we Wiedniu, potrafiły wielką zjednać sobie liczbę członków. Najbardziej krokodylowe łzy wylewa »Evang. Kirchztg.« z tego powodu, że najwięcej słuchaczy wydziału filozoficznego i filologiczno-historycznego wpisuje się do tych Związków, i wysnuwa stąd smutne (naturalnie dla siebie!) horoskopy na przyszłość, bo uczciwie usposobieni profesorowie szkół średnich potrafią w przyszłości pewno uczciwie wychować i młodzież.

Drugim wrzodem dokuczającym apostatom od »Evang. Kirchztg.« to procesye, pielgrzymki coraz częściej i okazalej odprawiane, wiece katolików, katolickie zgromadzenia »Schulvereinu«, dalej listy pasterskie i pisma ulotne z kuźni jezuickiej (no, ci wszędzie być muszą!...) tysiącami po Austryi rozrzucane. Dalszem co do wściekłości doprowadza tych panów, to rezultat ostatnich wyborów do Sejmów krajowych w krajach koronnych od Wiednia aż do granic Szwajcaryi... Wreszcie niemało się przyczynia do coraz smutniejszego stanu misyi protestanckich, niezgoda powstała w samem łonie stronnictwa wszechniemieckiego (t. j. między partyą Schoenerera a partyą Wolfa), ona to zdaniem »Ev. Kztg.« ośmiela popów katolickich i ultramontanów jezuickich (znowu już tu?) do występowania odważniej w swoich sprawach. I prawie by się zdawało, że te słowa zupełnie są prawdziwe. Przed pięciu laty, gdy bez żadnej przyczyny podobało się reprezentacyi powiatowej w Aussig wypędzić Boromeuszki ze szpitala miejscowego i zastąpić je protestanckiemi dyakonissami, nie podniesiono z katolickiej strony żadnego, najmniejszego protestu. Gdy zaś 29. grudnia 1902 na skargę prymaryusza szpitala w Teplitz reprezentacya powiatowa uchwaliła usunąć Boromeuszki, a w ich miejsce sprowadzić dyakonisse, powstała istna burza w całych Czechach; zgromadzenia, protesty, depesze odniosły skutek i Wydział krajowy czeski zasystował uchwałę reprezentacyi w Teplitz.

Cesarz Wilhelm znów się odezwał w charakterze teologa. Przypomną sobie czytelnicy, co niezbyt dawno pisałem o assyriologu, profesorze Delitsch i jego odczycie p. t. »Babel und Bibel«, którym tenże uczony sam sobie dał świadectwo najzwyklejszego ateusza. W tych dniach ogłosiły »Die Grenzboten« pod nagłówkiem »Babel und Bibel« odręczne pismo cesarza Wilhelma do członka prezydyum niemieckiego wschodniego towarzystwa admirała Hollmanna, w którego salonach prof. Delitsch raczył się popisywać. Cesarz poczytuje za wielki i karygodny błąd, że Delitsch targnął się na kwestyę Objawienia St. Testamentu. W piśmie tem czytamy: a) »wierzę w jednego Boga, b) ludzie ucząc się o Bogu, potrzebują formy, któraby im ułatwiła poznanie Boga, c) tą formą jest St. Test. Forma ta może nie wytrzymać gdzieniegdzie krytyki historyi, filozofii, archeologii, ale to nic nie szkodzi. Jądro i treść jej zawsze zostaną te same: Bóg i Jego twórczość. Nigdy religia nie była wynikiem filozofii, ale wypływem serca i całego jestestwa człowieka z jego obcowania z Bogiem«.

Jeden z najdzielniejszych i najbardziej czynnych biskupów cesarstwa niemieckiego, o którym mi opowiadano, że swem kazaniem w tumie Strassburgskim w taki wprawił podziw i tak sobie ujął przypadkowo wówczas będącego w kościele feldmarszałka Moltke'go, iż go na pierwsze wakujące biskupstwo r. 1881 cesarzowi jako kandydata zaproponował. Biskup trewirski Mgr. Michał Feliks Korum wydał niedawno broszurkę: »Unerbauliches aus der Dioecese Trier« i wykazał w niej, że posyłanie katolickich dziewcząt do wyższych szkół państwowych, uczęszczanych także i przez dziewczęta protestanckie nie zgadza się z postanowieniami kuryi rzymskiej. Powołując się równocześnie na pismo Piusa IX. do Mgr. Hermanna Vicari, arcybiskupa fryburgskiego z 14. lipca 1864, zabraniające zakładania szkół wyłamujących się z pod powagi Kościoła, nie dozwalające takiemiż szkołami kierować, ani do nich uczęszczać, polecił ogłosić publicznie z ambon tegoż rodzaju zakaz i to pod karą odmówienia rozgrzeszenia. Zdaje się, że w obozie socyalistów i liberałów zakipi z tego powodu, a nawet już teraz prasa liberalna sama, tyranka jakich mało, wzywa posłów swej barwy, aby nie zapomnieli tejże sprawy, zwłaszcza, że właśnie w tych dniach ma się odbyć drugie czytanie budżetu wyznaniowego i szkolnego w pruskim sejmie. *X. X.*

KAZANIE PASYJNE II.

I wnet przystąpiwszy ku Jezusowi, rzekł: bądź pozdrowion Rabbi, i pocałował go. A Jezus rzekł mu: przyjacielu, na coś przyszedł: tedy przystąpiwszy, rzucili się na Jezusa i pojmali Go.
(Mat. XXVI. 49. 50.).

Zbliża się apostata i świętokradzca, zbliża się zdrajca, otoczony zgrają żarłocznych wilków, aby się rzucić na słabego Baranka, którego jedyną obroną słodycz i niewinność. Jeszcze przed kilku godzinami w wieczerniku Pan Jezus ostrzega go przed zbrodnią, którą ma popełnić; wskazuje mu niezmierną potworność tego występku — serca zdrajcy nic zmiękczyć nie zdoła. Twardy zbrodniarz, otoczony siepaczami, zbliża się do zmęczonego, spotniałego i okrwawionego Mistrza i dwa popełnia występki: świętokradzki, bo podstępny, i pocałunek Najśw. Oblicza, przed którem na twarz upadają Aniołowie, a przez pocałunek zdradę Mistrza swego. Już nic nie wzrusza Judasza. Magdalenie wystarczyło raz widzieć słodkie i majestatyczne oblicze Jezusa, Mateusz nawraca się na jedno Jego słowo wdzięczne, tysiące rzesz i tłumów otacza

nieraz przez kilka dni Zbawiciela, bo słowem i majestatem przykuwa ich do siebie. Teraz Jezus jeszcze bardziej wzruszający przedstawia widok, ale w serce Judasza już wstąpił dyabeł, związał władze jego duszy sieciami swojemi.

....Jezus pojmany, w domu Arcykapłana zeplwany, zpoliczkowany i winnym śmierci okrzyczany. *„A Piotr siedział przed gmachem w sieni; i przystąpiła ku niemu jedna służebnica, mówiąc: i tyś był z Jezusem Galilejskim? A on się zaprzał przed wszystkimi, mówiąc: nie wiem, co mówisz. A gdy on wychodził na przysionek, ujrzała go druga służebnica i rzekła tym, co tam byli: i ten był z Jezusem Nazareńskim. A powtóre zaprzał się z przysięgą, iż nie znam człowieka. A przystąpiwszy, mało potem ci, co tam stali, rzekli Piotrowi: prawdziwie i ty jest z nich: bo i mowa twoja cię wydawa. Tedy się począł przeklinać i przysięgać, iż nie znał człowieka, a natychmiast kur zapiał.* (Mat. XXVI. 69—74).

Oto mamy moi drodzy drugi smutny wypadek z czasów Jezusowej męki: zaparcia się Go przez najgorliwszego Apostoła i Księcia Apostołów — Piotra. Judasz grzeszy: zdradza, zaprzedaje i kończy życie swoje występkiem największym, bo rozpaczy i samobójstwa. Piotr zapiera się Chrystusa po trzykroć i zaparcie się swoje potwierdza przysięgą, ale ledwie opuścił przysionek i motłoch wrogi Jezusowi, zaraz wspomina na mowę Mistrza i rozpoczyna pokutę szczerą i serdeczną, przyprawioną gorzkimi łzami. *„A wyszedłszy z dworu, gorzko płakał"*. (Mat. XXVI. 75).

Zdrada Judasza i upadek Piotra, zatwardziałość pierwszego i pokutne łzy drugiego, to ustawiczny obraz dwóch dusz przez jakiś czas wiernych i oddanych Zbawicielowi. Z różnych przyczyn upadają obydwie; jedna się dźwiga z upadku, druga trwa w nim zapamiętale. Oto temat, który dzisiaj rozważać i zbawienne z niego wysnuwać będziemy wnioski. Dopomóż i pobłogosław nam bolesna Matko Jezusowa. — *Zdrowaś M.*

Szczupłą była gromadka apostołów, którymi otaczał się P. Jezus. Dwunastu ich było. Biedni, nieoświeceni, pełni wad i ułomności drobnych, czasami nawet w swem nieuctwie uparci. Jakżeż mimo to kocha ich wszystkich Jezus. Naucza, oświeca ich umysł, ułomności cierpliwie znosi, razem z nimi się modli, odpoczywa, razem z jednej spożywają misy, z jednego w wieczerniku piją kielicha. Gromadka Jezusa nieznaczna i maluczka w oczach świata ze względu na wykształcenie, majątek i pochodzenie, wielka jednak w oczach Ojca Niebieskiego przez wzajemną miłość między Synem Jego a nimi i przez uczucia pokory, jakimi są przepełnieni. Ale jak do raju ziemskiego, pełnego tylko szczęścia, wśliznął się wąż, aby to szczęście zamącić i zniszczyć, tak i teraz do raju duchownego, do apostolskiego grona wsuwa się odwieczny rodu ludzkiego wróg-szatan i za siedzibę obiera sobie serce jednego z wybrańców bożych — apostoła Judasza, przez jego niebaczność i chciwość. Judasz, biedny i zapomniany żyd, powołany został przez Jezusa, aby był wraz z innymi fundamentem Jego królestwa na ziemi, a po śmierci zasiadał na stolicy w niebie i sądził dwanaście pokoleń Izraela.

Po trzech blisko latach obcowania z Mistrzem uprzykrza sobie święte Apostolstwo. Chętnieby służył Jezusowi dalej, gdyby miał z tego dochód, zapłatę jakąś na ziemi, zabezpieczenie na starość. Ale Jezus mówi coraz częściej o bliskiej swojej śmierci, i śmierci ponoś strasznej; obiecuje wprawdzie i uczniom swoim zapłatę, ale.. w drugiem życiu. Judasz chce mieć coś pewnego, zaraz. Zaczyna powoli kraść. Składane przez wiernych ofiary na biednych przywłaszcza dla siebie, chowa w tajemnicy z krzywdą potrzebujących i nieszczęśliwych, którzy tak drodzy byli Jezusowemu Sercu. Łakomiec i złodziej nie zadawalnia się tem — już nie rozważa i nie bierze do serca boskich nauk Mistrza, ale przemyśliwa, skądby więcej wydobyć grosza i schować do mieszka. Toż, gdy Magdalena wylewa wonny i drogi olejek na głowę umiłowanego Zbawiciela, Judasz się oburza na wydatek niepotrzebny, szemrze i gniewa się, że pieniądze nie wpadły do jego kieszeni. Charakter brzydki, brudny, nikczemny, podły. Chciwość i łakomstwo zaślepiły go zupełnie. Aby urojoną stratę powetować, nie wzdrygnie się przed niczem, choćby miał zdrajcą Mistrza Swego zostać!

Pod wpływem tych uczuć wchodzi w konszachty i targ z Faryzeuszami. Za 30 srebrników zdradza i zaprzedaje Jezusa, ale zaprzedając Jezusa żydom, zaprzedaje i duszę swoją piekłu i szatanowi...

Nieszczęśliwy! Czyż już żadnego nie ma dla niego ratunku? Wszak jeszcze żyje, jeszcze dusza w ciele. Tyle się napatrzył, nasłuchał od Jezusa o dziwach miłosierdzia bożego — może skorzysta teraz ze skarbnicy Jego Serca i powie: Daruj o Panie, bom zawinił ciężko! Wyrzuty gryzą sumienie, nie może zmienić tych katusz duszy i już, już bliskim nawrócenia się staje, bo oto i zapłatę krwi porzuca precz! Jeszcze jednego potrzeba. Z żalu za zdradę i z miłości ku Jezusowi zaboleć i westchnąć! Jezus śledzi ruchy jego uczuć i tego żalu oczekuje, przecież jeszcze podczas samej zdrady przyjacielem go mianował. Dusza świętokradzcy mówi: »nie«! Rak zwątpienia w miłosierdzie boże i zbawienie własne pcha go do samobójstwa, a szatan, jak zwykle w takich wypadkach jako jedyny środek na wyrzuty i położenie wszystkiemu końca podszeptuje i zachwala dobrowolną, jak najprędszą śmierć. Podszeptuje mu, jak niegdyś Kainowi: większa jest nieprawość twoja, niż Boskie miłosierdzie. Jużeś zgubiony, już potępiony, już nadziei odpuszczenia i zbawienia nie masz. Tymi natchnieniami i rozumowaniem wiedziony *»porzuciwszy srebrniki w Kościele, odszedł: poszedłszy, obwiesił się«*. (Mat. XXVII. 5).

Oto moi drodzy historya i przyczyny potępienia Judasza. Zaczyna od rzeczy drobnych, te wiodą go zwolna do coraz większych. Wysuszają jego serce, gaszą gorące uczucia wyglądem Zbawiciela, a Duch św. mówi: *»Znam sprawy twoje, iżeś nie jest ani zimny, ani gorący. Bodajbyś był zimny, albo gorący. Ale iżeś ostygły, a ani zimny, ani gorący, pocznę cię wyrzucać z ust moich«*. (Obj. III. 15, 16). Człowiek nigdy nie stoi w miejscu; albo postępuje naprzód, albo cofa się wstecz. Albo się umacnia w cnocie i z cnoty jednej wzlatuje ku drugiej, wyższej i doskonalszej, albo brnie coraz głębiej z złem, bo cnota cnotę, a występek drugi występek rodzi. Tak było i z Judaszem.

Brak silnej wiary w opatrzność bożą, przywiązanie do mamony, nienasycona chciwość popchnęły go do kradzieży wdowiego i sierocego grosza, do zazdrości i szemrania, gdy Chrystusa z bożego natchnienia namaszczono w przeczuciu bliskiej śmierci i pogrzebu Jego. W ślad za tem idzie zdrada, zbrodnia bądź co bądź wielka i wstrętna, a ta już wywołuje rozpacz czyli zwątpienie w dobroć i miłosierdzie P. Boga. To występek najgorszy, grzech przeciwko Duchowi Świętemu, który ani w tem, ani w przyszłem życiu nie będzie odpuszczony. Nazywa się grzechem przeciw Duchowi św., bo się sprzeciwia dobroci boskiej, którą właśnie jest Duch Przen.

W gruncie rzeczy jest to obraza całej Trójcy Przenajświętszej. Jest obrazą Ojca Przedwiecznego, do którego modlimy się codziennie: »Ojcze nasz, któryś jest w niebie... przyjdź królestwo Twoje«. To modlitwa wspólna największym grzesznikom i największym świętym. Znał ją Judasz dobrze, tak często ją odmawiał, więc wiedział, że jeżeli wolno mu Boga Ojcem swoim mianować, to mu wolno mimo grzechów i królestwa Bożego pragnąć i onego się spodziewać, bo przecież mówi: przyjdź królestwo Twoje. Judasz zakrwawił swą rozprawą Serce Bożego Syna, bo właśnie Jezus rozpoczął swą mękę i srogi przelew krwi za grzeszników, zatem i za niego,

a on z pomiędzy nich pierwszy, który tej Męce i tej Krwi urąga, sądząc, że mu nic nie pomoże.

Słusznie żali się Jezus: Jakiż pożytek ze Krwi mojej?! Ojciec niebieski stworzył człowieka do nieba — Judasz rozpaczą swoją mówi, że go stworzył do piekła. Syn Boski najdroższą Krew przelewa za wszystkich — Judasz twierdzi, że on z udziału odkupionych wykluczony, że na tej Bożej Krwi nigdy zbawienie jego nie zakwitnie. Zasłania i mruży oczy, aby nie widział światła łaski i światła rozumu, bo nad światło boże własną przekłada ślepotę. Czyż mógł bardziej obrazić Trójcę Przen.? Oto dlaczego tak nędznie zginął Judasz.

Tak najmilsi! każdego grzechu pilnie trzeba się nam strzedz, lecz nadewszystko strzeżmy się rozpaczy, bo to grzech grzechów wszystkich, bo kto rozpacza, na wszystko odważyć się gotów, jak to powiada niejeden: »mam być w piekle po pas, niech będę po uszy«. Więc choćbyście Bóg wie jak obciążyli sumienia wasze, choćby te sumienia były czarne jak czeluści piekła, jeżeli wam droga Jezusa Krew, nie rozpaczajcie nigdy. Choćbyś był człowiecze okrutny jak Neron, który ze Świętych bożych żywe robił pochodnie i rozkoszował się, kiedy dzikie bestye wyły szarpiąc męczenników, i wtedy jeszcze nie rozpaczaj! Gdybyś był takim mordercą jak straszny Robespier, naczelnik wielkiej rewolucyi francuskiej, który blisko dwa milony ludzi posłał pod gilotynę, jeszcze rozpaczać ci nie wolno. I gdybyś jak Focyusz lub Luter oderwał fałszem i przewrotnością dla własnej pychy miliony dusz od Kościoła i stał się przyczyną ich zguby, jeszcze ci rozpaczać nie wolno. Choćbyś świętokradzko przyjął Komunię św. i przez to w sercu swojem zgotował haniebny tron Jezusowi, jeszcze nie rozpaczaj! Choćbyś był przewrotny jak ten patryarcha masonów Woltaire, który kłamstwem, sarkazmem, złością samego dyabła przeszedł... dopóki dusza w ciele, nie wolno rozpaczać. Wiesz pod jaką klątwą? Na miłość Boga Ojca Przedwiecznego, który z miłości ku ludziom Jednorodzonego poświęcił Syna, na pięć Jezusowych ran i Jego zgon na krzyżu, na dobroć Ducha Najśw., na bolejącą pod krzyżem Matkę — nie rozpaczaj — nigdy nie rozpaczaj! Bóg Ojcem, czegoż Ojciec nie uczyni dla Syna chociaż występnego? Masz dowód w ewangelii o marnotrawnym synie. Boisz się Ojca?... idźże do Brata — Jezusa; na to on wyciąga na krzyżu ręce, aby cię nimi objąć, na to pochyla głowę, aby cię ucałować, na to otwiera Najsłodsze Serce, aby cię do Niego przytulić. Czy jeszcze wątpisz o miłosierdziu? Idźże do Maryi pod krzyżem i powiedz: Matko ratuj największego z grzesznych — ratuj — ratuj — wstyd nie pozwala mi nawet udawać się do Ciebie, ale pamiętam coś cierpiała dla mnie, jak w strasznych boleściach porodziłaś mię dzieckiem Swoim.

I ani się spostrzeżesz, jak ci spłynie po obliczu łza a Marya powie: Nie płacz, ja te twoje łzy przyjmuję, i jak perełki chowam, i Jezusowi je ofiaruję, Jego Krew tak obmyje i wybieli duszę twoją, że się godnym staniesz Barankowych Gód w królestwie niebieskim. Jeżeli więc moi drodzy tak wielkiem jest miłosierdzie boże, wnoście z tego jak potwornym występkiem musi być rozpacz grzesznego, jego niewiara i lekceważenie tego miłosierdzia. Mówi niejeden: Bóg mi nie odpuści grzechów, Bóg mi nie da pomocy do poprawy życia, Bóg mi nie da łaski swojej. Tego nigdy nie powtarzajcie, bo chociaż wielkie są grzechy nasze, to przecież niedorównanie większe jest miłosierdzie boże, aniżeli grzechy wszystkich ludzi. Tyś popełnił to, przez co powinieneś być potępionym, ale Bóg posiada to, przez co możesz być zbawionym, bo tobie grzech przypadkowy, a Bogu miłosierdzie istotne. Nie mów również: Ależ bo ja nie raz obraziłem Boga, po tylu uczynionych spowiedziach znowu się wracam do grzechu, jakoż mi odpuści? Miejże ty grzechy swoje, które bądź co bądź zrachujesz, ale ja ci przeciwstawiam miłosierdzie boże, którego i ty i nikt zliczyć i objąć nie potrafi. Miej ich tysiące i miliony, byleś miał i wolę Boga więcej nie obrażać i byleś za przeszłe żałował, a dostąpisz miłosierdzia pewnie. Bój się sądów Bożych, bo straszne są i święci nawet lękać się ich muszą, ale nie rozpaczaj, bo ten sam Bóg, który sądzić będzie najsurowiej, rozpaczać zakazał, więc gdyby nie miał zmiłować się nad nami, czemużby rozpaczać zakazywał? Ani wielkość grzechów, ani ich liczba, ani twoja nieudolność nie powinny cię zrażać, bo pamiętaj, że czego ty nie możesz, może miłosierdzie boże. *Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia.* (Fil. 13.) Zresztą upadać ludzką jest rzeczą, trwać w upadku dyabelską, a powstawać z grzechu to rzecz prawdziwie boża, bo ściśle z najpiękniejszym bożym połączona przymiotem t. j. z miłosierdziem.

Gdyby Judasz miasto rozpaczać i spieszyć ze sznurkiem, zapłakał nad upadkiem, byłby dzisiaj wysoko zasiadał w niebie a jego kości byłyby w kościele relikwiami, tłumy ludów odbywałyby do nich pielgrzymki. Rozpacz dokonała, że ciało jego pęka, przemienia się w cuchnące ścierwo, dusza, ulubienica szatanów leci w swe siedlisko... ciemności piekielne... a przecież Judasz, gdyby był pokutował, mógł i był nadal zostać apostołem... To znaczy rozpacz...

Przypatrzmy się teraz drugiemu obrazowi upadku człowieka, o którym wspomniałem na początku, a który do całości nauki należy. Ktoś więcej niż apostoł, bo apostołów książe, więcej niż raz, bo po trzykroć upada, upada ciężko — swoje odstępstwo od Mistrza stwierdza przysięgą — Boga wzywa na świadectwo. Przyszła opoka Kościoła — Piotr, na którym Jezus miał zbudować Królestwo swoje, ten gorący i zapalony wyznawca Chrystusowego Bóstwa, który mówił: *„Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego* (Mat. XVI. 16.) i któremu Jezus odpowiedział: *»Błogosławionyś jest Symonie Bariona: Bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech* (Mat. XVI. 17.), ten, który w wieczerniku pocieszał smętnego Zbawiciela i swą wierność przyrzekał a w ogrojcu nie zląkł się tłumu oprawców ale odważnie wywija mieczem i rani książęcego sługę, ten Piotr teraz, gdy Jezus w poniżeniu i bolach, zapiera się Go przed dziewką wszeteczną i przysięga i klnie się, że Jezusa nie zna. Uderzył Malchus żelazną rękawicą Zbawiciela w najśw. Oblicze i wzdrygnęli się na stolicach swoich Serafini i ukryli swe twarze książęta niebiescy, bo nie rozumieli, jak po takiem świętokradztwie świat jeszcze istnieć może. Ale Jezus tę zniewagę majestatu swego znosi cicho jak Baranek, za chwilę dopiero zaczyna kwilić, bo ktoś zadaje Mu ból nierównie dotkliwszy, drażliwy tak, że przebiega całe jestestwo Chrystusa, wciska się i wrzyma w siedlisko miłości: w Serce miłościwe i to Serce szarpie i kłuje, ściska i miażdży, dręczy i katuje, rozsadza w atomy. Jezusa odstępuje publicznie, owszem klnie się, że Go nie zna Jego przyjaciel pierwszy, najwierniejszy, wybrany z wybranych, apostoł apostołów. Gdyby to uczynił kto inny, mniejszy byłby ból, ale, że powiernik i zaufany napawa Go taką niewdzięcznością, boży Baranek kwili kwileniem boleści nadludzkich, niepojętych. Cóżeś uczynił Piotrze — czy pojmujesz położenie swoje? Już nie masz Twego Jezusa, już odstąpiłeś Pana — Swego boskiego Mistrza, już się wyparłeś Chrystusa — Syna Boga żywego, który w wieczerniku nogi Ci umywał. Dusze szlachetne mają to do siebie, że chociaż zbłądzą i upadną, upamiętywują się wkrótce, a im cięższy był upadek, tem głębsza ogarnia je boleść, tem większy miota nimi wstyd przed Bogiem i niebem całem, wstyd przed ludźmi, nawet samymi sobą. Ze wstydem i lękiem łączą żal i tęsknotę za Panem, którego lekkomyślnie obraziły i utraciły. Spostrzega upadek swój Piotr, a strwożony głosem sumienia, opuszcza przedewszystkiem miejsce upadku okazyę do grzechu — ucieka. Myśli kotłują mu w głowie, strumienie łez cisną się do oczu, w duszy wiruje fala uczuć upokorzenia, boleści,

wstydu. Ale jeszcze nie może tym uczuciom popuścić folgi, nie może zapłakać. Wszystko tłumi w sobie, czuje tylko, że nędzny, że sam, że nieszczęśliwy bardzo; straszniejszych chwil, gorszej godziny nie miał nigdy w życiu. Pojmuje, że upadł bardzo ciężko. W takim usposobieniu spotyka się ze wzrokiem Jezusa. Gdyby żarzące węgle przytknięto Piotrowi do piersi, mniejszą uczułby spiekotę. Żałosny, bolesny, a słodki Baranka — Jezusa wzrok przeszywa jak grot jego duszę; już nie stłumi jęków, nie powstrzyma łez. *A Piotr wyszedłszy precz, gorzko płakał.* (Łuk. XXIII. 60). Upadły apostoł kąpie się w własnym płaczu, serce Jego bije pospiesznie, a każde jego uderzenie, to uderzenie skruchy serdecznej za grzechy. Skrucha sprowadza Go napowrót do serca Jezusa, i znów czyni Go Jego przyjacielem, ukochanym uczniem, drogim apostołem, opoką Kościoła bożego na ziemi. W największej męce ducha Piotr przetrwał czas Jezusowych cierpień, a gdy nastał dzień trzeci, z pierwszym jego brzaskiem spieszy do grobu Zbawiciela, a Zbawiciel wzajemnie Jemu się objawia, aby ulżyć Jego bólowi i dać mu dowód, że zaparcia się w kaifaszowym domu nie pamięta. Owszem, żeby zatrzeć wszelkie ślady potrójnego upadku Jego, potrzykroć Go zapytuje: *„Symonie Janów miłujesz mię więcej niźli ci? Rzekł mu: Tak jest Panie," ty wiesz że cię miłuję. Rzekł mu: pasże baranki moje. Rzekł mu po wtóre: Symonie Janów miłujesz mię? Rzekł mu: Tak jest Panie, ty wiesz, że Cię miłuję. Rzekł mu: pasże baranki moje. Rzecze mu po trzecie: Symonie Janów miłujesz mię? Zasmucił się Piotr, że mu trzeci raz rzekł. Miłujesz mię? i powiedział mu: Panie, ty wszystko wiesz, ty znasz, że cię miłuję. Rzekł mu: pasże owce moje.* (Jan XXI. 15—17). Mówi tradycya, że odtąd tak często i gorzko płakał Piotr przez życie całe i tak żarliwie się modlił, że od łez porobiły się bruzdy na jego twarzy, a kolana od klęczenia miał twarde jak skała.

Oto pokuta prawdziwa i jej nieocenione owoce, oto dowód, jak nigdy nieprzebraną jest dobroć Jezusowa, miłosierdzie boże.

— Niech nas Bóg najmilsi broni, abyśmy kiedyś ciężko mieli Go obrazić. Ale jeżeli masz to nieszczęście, że grzech ciężki leży na sumieniu twojem, lub kiedyś w życiu trafić ci się może, pamiętaj, że tym samym wzrokiem spogląda na ciebie Jezus, jakim wejrzał na Piotra w przedsionku. Czyż mu się oprzesz? Ten miłosierny wzrok Jezusa nie opuszcza nas nigdy, ściga nas nawet wtedy, gdy grzeszymy; on nie przestaje nas przywoływać, zapraszać z cierpliwością i dobrocią niewypowiedzianą, byśmy wrócili do łaski Bożej obudzając w umyśle naszym znajomość stanu naszego tak smutnego i obudzając w sercach wyrzuty, a to tak często, ile razy odnowiliśmy sprzeniewierzenia nasze. Z jednej strony nie nadużywaj miłosierdzia bożego, zapamiętale trwając w grzechach, by snać godzina zemsty nie wybiła, z drugiej nie wątpij, że pokuta, boleść, skrucha serca, żal zdołają zmazać najbrudniejsze przewinienia nasze.

Jednem słowem przykład Judasza niech nas przeraża, by przez brak pokuty, zatwardziałość lub zwątpienie nie stać się podobnym do niego. Przykład Piotra, jego płacz, nad upadkiem słodycz i dobroć Jezusa okazana nad nim, niech będzie dla nas zachętą, jak wielkiej wagi przed Bogiem jedna grzesznika łezka z żalu za grzechy, z miłości ku Jezusowi wylana. Zwłaszcza gdy do spowiedzi św. przystępujemy, w celu skruszenia serca naszego przywodźmy sobie to słodkie wejrzenie Baranka na upadłego Apostoła, a z pewnością i my jak Piotr zapłaczemy gorzko, taki zaś płacz i Jezusa przebłaga i niebo nam otworzy. Amen.

Ks. Br. Mn.

Przyczynek do historyi „Nauk katechizmowych".

(Ciąg dalszy).

Synod dyecezyalny włocławski z r. 1620 za biskupa Pawła Wołuckiego rozporządza: »Proboszczowie lub komendarze niechaj zawsze drugą część kazania biorą z katechizmu Rzymskiego wykładając ludowi prostemu naukę chrześcijańską i podstawy wiary«.

Reformationes Generales biskupa krakowskiego Marcina Szyszkowskiego, wydane w r. 1621, zawierają [1]) przepis: »Po miasteczkach i wioskach niechaj proboszczowie i wikarzy odczytują prostemu ludowi w poszczególne niedziele katechizm Soboru Trydenckiego. Po przeczytaniu jednej kartki niechaj w zastosowaniu do Ewangelii uzupełnią ją jędrną nauką chrześcijańską.

Synod prowincyonalny piotrkowski z r. 1627, odbyty pod prezydencyą Jana Wężyka, arcybiskupa gnieźnieńskiego, motywuje obszerniej potrzebę głoszenia po wioskach nauk katechizmowych [2]) wedle Katechizmu Rzymskiego. »Ponieważ w tem Królestwie i Wielkiem Księstwie Litewskiem więcej jest wsi, niż miast i wiosek, a po wioskach z trudnością tylko da się przeprowadzić, by wieśniacy i mieszkańcy wiosek schodzili się w czasie popołudniowym na naukę chrześcijańską, i sami plebani, zwłaszcza wiejscy najczęściej mogą mieć przeszkodę, by zdołali zająć się pilnie głoszeniem tejże nauki chrześcijańskiej, przeto poleca się, aby plebani wiejscy mieli naukę dla ludu z Katechizmu Soboru Trydenckiego wydanego dla plebanów, zastosowaną do czasu roku kościelnego z materyi Modlitwy Pańskiej, Pozdrowienia Anielskiego, Symbolu wiary lub dziesięciu przykazań Dekalogu, zresztą zgodnie z przedmową wspomnianego Katechizmu Soboru Trydenckiego dla plebanów«.

Jeszcze pełniej wyłuszcza obowiązek i sposób głoszenia nauk katechizmowych, a nawet za niedopełnienie tej powinności grozi karami kościelnemi [3]).

[1]) »In oppidis et villis parochi et vicarii singulis dominicis Catechismum Conc. Trid. praelegant populo rudiori, cujus si unam paginam recitaverint, accomodantes Evangeliis, solidam utique doctrinam spargent«. Reformationes generales ad clerum et populum dioecesis cracov. pertinentes ab Il. et Rev. D. Martino Szyszkowski, Dei et apost. Sedis gratia episcopo cracov. duce sever. in synodo dioecesana sancitae et promulgatae anno 1621 die 10 Februarii. — Cracoviae in officina Andreae Petricovii typographi suae regiae majestatis.

[2]) »Quoniam in regno hoc et Magno Ducatu Lituaniae major pars est villarum, quam civitatum vel oppidorum, et in villis difficile ad executionem deduci potest, ut rustici vel incolae villarum ad discendam doctrinam christianam pomeridiano tempore conveniant, ipsique parochi, in villis praesertim, plerumque impediti esse possint, quominus eidem doctrinae christianae docendae attendere valeant, praecipitur, ut parochi in villis constituti, conciones ad populum habeant ex Catechismo Concili Trid. ad parochos, tempori accomodatas ex materia Orationis Dominicae, Salutationis angelicae, Symboli Fidei aut decem praeceptorum Decalogi, alias juxta praefationem dicti Catechismi Conc. Trid. ad parochos«. Synodus provincialis gnesnensis provinciae sub Il. et Rev. Dom. Joanne Wężyk, Dei et apost. Sedis gratia archiepiscopo gnesnensi, legato nato, regni Poloniae primate primoque principe. Petricoviae in ecclesia parochiali an. 1628 die 22 mensis Maji celebrata. — Cracoviae in officina Andreae Petricovii sac. reg. maj. typographi an. 1629.

[3]) »Inhaerendo tam S. Cons. Trid., quam provincialibus et synodalibus decretis, statuimus auctoritate praesentis Synodi, ut parochialium ecclesiarum rectores, commendarii, et allii omne set sin-

Synod dyecezyalny włocławski z r. 1634, odbyty za biskupa Macieja Łubieńskiego: »Idąc w ślady tak św. Soboru trydenckiego jak dekretów synodów naszych prowincyonalnych i dyecezyalnych, postanawiamy powagą obecnego synodu, aby rządcy kościołów parafialnych, komendarze i wszyscy inni kapłani wzięci do pomocy w duszpasterstwie, tak świeccy jak zakonni, którzy spełniają urząd kaznodziejski, w poszczególne niedziele i inne dni święte tak swoje kazania podczas Mszy św. stosowali do ludu, aby tychże kazań część większa obejmowała naukę katechetyczną, wziętą bądź z katechizmu Rzymskiego (który z polecenia JW. arcybiskupa gnieźnieńskiego przetłumaczony na język polski i w tych dniach wydrukowany, wszyscy proboszczowie mają sobie nabyć) wedle rozkładu w nim zawartego bądź też z innych autorów, którzy ku temu bardziej się nadadzą do pojęcia słuchaczy. Gdzie zaś lud schodzić się zwykł do kościoła na naukę w czasie popołudniowym, wezwany głosem dzwonów (co życzymy sobie, aby się działo we wszystkich miastach i ludniejszych miasteczkach); natenczas należy mu naukę chrześcijańską wyjaśniać pilnie już nie na kazaniu przedpołudniowem, lecz na zebraniu popołudniowem. Gdyby zaś proboszczowie i kaznodzieje jacykolwiek, tak świeccy jak i zakonni, zaniedbali tego dopełnić, przeciw takim na doniesienie dziekanów przystąpimy w Panu do wymierzenia kar kościelnych«.

Do zarządzeń wyżej skreślonych, wraca raz jeszcze ostatni z polskich prowincyonalnych

Synod prowincyonalny gnieźnieński z r. 1643, odbyty w Warszawie przewodnictwem Macieja Łubieńskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, gdzie stanęła uchwała: »Po wioskach, gdzie lud jest mniej wykształcony, należy zawsze połowę kazania poświęcić wyjaśnianiu artykułów wiary, a w tym celu powinni mieć wszyscy proboszczowie pod ręką Katechizm Rzymski i z niego dobierać materye swoich nauk wedle zarządzenia synodu piotrkowskiego z r. 1628 za Wężyka. Równocześnie polece się trosce i pilności archidyakonów i dziekanów wiejskich, aby to zarządzenie ściśle było wykonane«[1]).

guli presbyteri in subsidium curae animarum assumpti, tam saeculares quam regulares, quique concionatorum manus obeunt, singulis dominicis et aliis festivis diebus semper ita suas conciones sermonesque ad populum circa Missarum solemnia accomodent, quatenus ipsorum sermonum seu concionum magna pars vel ex Catechismo Romano (quem in vernaculam linguam mandato Ilmi Dni Archiepiscopi Gnesnensis translatum et typis propediem imprimendum ab omnibus curatis comparari volumus), vel ex aliis authoribus, qui ad hoc magis pro captu audientium apti videbuntur, desumptam doctrinam catechisticam complectatur. Ubi autem pomeridiano tempore populus ad ecclesiam ehortationibus et pulsu campanarum invitatus (quod in omnibus civitatibus et oppidis populosioribus fieri omnino cupimus) convenire solet, tunc jam non in concione antemeridiana sed in congregatione pomeridiana eadem ipsis doctrina christiana diligenter expliceter. Quodsi parochi et concionatores quicunque, tam saeculares quam regulares, etiam claustrales, facere hoc contempserint, contra tales ex delatione Decanorum ruralium ad poenas arbitrarias in Domino procedemus«. Synodus dioecesana Vladislaviensis anno 1634 die 16 Maji celebrata, praesidente Il. et Rev. Mathia Łubieński, episcopo Vladislaviensi. Varsaviae 1634.

[1]) »In villis, ubi populus est rudior, pars una concionis semper in explicandis fidei articulis consumatur et ad hunc usum omnes parochi Catechismum Romanum habeant et ex eo concionum suarum sumant materias juxta constitutionem Synodi Wężycianae A. D. 1628 Petricoviae; atque ut haec constitutio ad executionem deducatur Archidiaconorum et Decanorum ruralium curae et diligentiae committitur«. Synodus provincialis gnesnensis provinciae sub Il. et Rev. Dom. Mathia Łubieński, Dei et apost. sedis gratia archiep. gnesn. legato nato, regni Poloniae primate et primo principe, Varsaviae an. 1643. Die 8 mens. novembris celebrata. Ibidem in officina Petri Elerti sac. reg. maj typographi. Anno 1646.

Późniejsze synody dyecezyalne nie kładą już takiego nacisku na Katechizm Rzymski, gdyż w owym czasie przybył już znaczny zastęp podręczników, które usiłowały sprawniej i praktyczniej ułatwić głoszenie nauk katechizmowych w związku systematycznym i w organicznym porządku.

Niektóre synody nie zadowalają się ogólną wskazówką i poleceniem, aby za podkład nauk katechizmowych służył katechizm rzymski, ale domagają się nadto wprost, aby kaznodzieje usiłowali wyczerpać w ciągu roku kościelnego w naukach katechizmowych całą zawartość tego katechizmu. Wymaganie to powtarza się prawie stale na synodach warmińskich i tak:

Synod dyecezyalny warmiński z r. 1623, odbyty dnia 17. maja za rządów kardynała Jana Alberta królewicza (syna Zygmunta III.) w kollegiacie Guttstadskiej, polecając, aby kaznodzieje połowę nauki mieli zawsze z katechizmu soboru trydenckiego, żąda równocześnie, aby o ile to się tylko da, przeszli cały katechizm w ciągu roku[1]).

To samo zarządzenie powtarza się na synodach warmińskich z r. 1629 i 1726, a ostatni powołuje się wyraźnie na uchwałę synodalną z r. 1623 i dosłownie ją podaje, powołując się nadto na metodę i porządek materyi dostosowany do okresów roku kościelnego, a wskazany w dawniejszych zarządzeniach biskupa Rudnickiego.

Zaznaczyć jednak godzi się na tem miejscu, że Katechizm Rzymski nie miał znów tak niezwalczonego przywileju wyłączności, iżby inny obok niego nie mógł służyć za podkład nauk katechizmowych. Wystarczy tu wspomnieć, że synod warmiński z r. 1575 mówi tylko o katechizmie Kanizyusza, inne zaś, jak np. żmudzki z r. 1752, obok dwóch poprzednich kładzie także Bellarmina.

Nie brak jednak takich nawet uchwał synodalnych, które obfitują w wskazówki co sposobu głoszenia nauk katechizmowych, a nawet co do czasu, czyli pór roku kościelnego, dopuszczających, a nawet zalecających opracowanie szczególniejszych partyi katechizmowych. Owszem niektóre synody podają nawet gotowy a wyczerpujący plan, i wskazują w nim porządek, wedle którego możnaby najdogodniej tematy nauk katechizmowych dostosować do tekstu perykopy ewangelijnej i do poszczególnych okresów roku kościelnego.

(C. d. n.).

Nowe Officium o św. Janie Chrzcicielu de la Salle.

Od roku 1903 mamy święcić z całym Kościołem uroczystość Założyciela Braci szkolnych, św. Jana Chrzciciela de la Salle, ritu duppl. minori i w tym celu Dekretem szczegółowym dzień 15. maja rokrocznie przeznaczyła Stolica Apostolska na uczczenie nowego świętego. W bardzo wielu dyecezyach austryackich i niemieckich dzień 15. maja jest stale przeznaczony na obchód uroczystości innych Świętych Pańskich; otóż nasuwa się

[1]) »Parochi concionum sacrarum mediam partem ex Catechismo Conc. Trid. semper habeant, ita, ut per annum, si fieri potest, totum Catechismum percurrant p. Likowski l. c. str. 322.

pytanie, którego Świętego z tych dwóch, czy nowego, czy dawniej przyjętego należałoby w tym dniu w brewiarzu i Mszy św. czcić? albo którego wypadałoby na inny dzień przenieść lub stały dzień wyznaczyć? Nowy dekret z 21. listopada r. 1893 może nam w tym względzie rozstrzygnięcie pytania ułatwić. Wymieniony dekret rozróżnia trzy rodzaje dni, w których można obchodzić uroczystość Świętego Pańskiego: dies natalitia, quasi-natalitia i assignata. Dies natalitia jest to właściwy, sam dzień śmierci zmarłego »in odore sanctitatis«; quasi-natalitia jest to dzień, który Stolica Apostolska czasem poza dies natalitia, czyli inny termin, krótko powiedziawszy, z szczególniejszych względów i przyczyn przeznacza na uczczenie pewnego Świętego; assignata dies wreszcie oznacza taki dzień, który pewna dyecezya w swym kalendarzu czyli directorium stale przeznaczyła dla dotyczącego Świętego, dlatego, że właściwy dzień Świętego w tejże dyecezyi stale przez inne Officium jest zajęty, czyli przeszkodzony (impedita dies). I tak n. p. dzień 28. sierpnia stanowi dla św. Augustyna dies natalitia, gdyż w tym dniu Święty Doktor Kościoła rozstał się z pielgrzymką doczesną; dzień 29. stycznia jest znowu dies quasi natalitia dla św. Franciszka Salezego, ponieważ On faktycznie w dniu św. Jana Ewangelisty zmarł; nakoniec dzień, w którym poszczególne dyecezye św. Raymunda z Pennafort wskutek schodzącego się razem święta »Poślubienia N. Maryi P.« (Desponsatio B. M. V.) na inny dzień przeniosły, nazwiemy dies assignata.

Otóż dla nowo kanonizowanego św Jana de la Salle dzień 15. maja będzie nazwany quasi-natalitia, podczas gdy Ten właściwie umarł dnia 7. kwietnia, w którym to czasie prawdopodobnie ze względu na przypadające najczęściej w tym okresie Święto Wielkanocne niedogodnem było w sam dzień śmierci czcić pamięć Jego[1]). W 14 dyecezyach obchodzi się 15. maja św. Izydora rolnika; również dla Niego ten dzień trzeba uważać quasi-natalitia, bo dzień Jego śmierci przypada w listopadzie, lecz Paweł V. już przy beatyfikacyi Świętego dzień 15. maja przeznaczył, w którym to dniu do dziś dnia Madryt jako swego Patrona, a cała Hiszpania jako Narodowego Świętego czci[2]). Wynika stąd niestosowność, skoro niektóre dyecezye dzień 15. maja w swoich dyrektoryach oznaczają jako dies assignata ex 10. Maii; a zatem obecnie musi być uwzględniony stan rzeczy również przy oznaczaniu nowego święta. Skoro tedy ten dzień dla św. Izydora jest quasi natalitia, wówczas może mieć zastosowanie pierwsza reguła cytowanego dekretu, t. z. jeżeli dzień obu Świętych ma stopień eiusdem ritus, tedy obaj Święci będą umieszczeni in die natalitia albo też in quasi-natalitia, mając tensam ritus. Zasada: prior tempore, potior iure znajduje tu jednak pewne uzasadnienie, bo dawne Officium ma większe prawo obywatelstwa i z tej racyi musi dla nowego Świętego inna »sedes fixa« t. j. dzień być przeznaczony. Św. Izydor pozostaje tedy nadal pod datą 15. maja, św. Jan Chrzciciel de la Salle ma mieć wyznaczony inny stały dzień w kalendarzu. W niektórych dyecezyach naszego państwa, n. p. w krakowskiej, wyznaczono dzień 2. czerwca dla św. Jana de la Salle jako stałą uroczystość, lubo dopiero w r. 1905 w tensam dzień będzie o Nim Officium odmawiane, bo w latach 1903 do 1904 łącznie z powodu przypadających świąt I. cl. cum Oct. pominięte będzie. *Ks. F. G.*

[1]) W nowem Officium wydania Pustet'a wypada zrobić poprawkę w hymnie Iste Confessor zaznaczając m. t. v., co przez pomyłkę pominięto.

[2]) Martyrologium Romanum natomiast dzień 10. maja przeznacza dla czci św. Izydora i tak mamy u nas w Polsce. Bollandyści wyrażają zdumienie co do tego terminu i uważają to za błąd wydawcy.

Bibliografia.

Siedm Kazań o męce Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez ks. dr. Adama Kopycińskiego, proboszcza w Gawłuszowicach. — Przemyśl. Nakładem autora 1903.

Znany dobrze Czcigodny Autor »O Sakramencie Pokuty« i doświadczony proboszcz podaje w nowem tem dziele nowy dowód swej niezmordowanej energii i dbałości o dobro owczarni Chrystusowej. A jednak przystępuje do swej pracy z bojaźnią pewną, gdy mówi we wstępnej nauce, bo chociażby ktoś posiadał niezrównaną mądrość Doktora Anielskiego św. Tomasza, porywającą wymowę św. Jana Złotoustego, a bystrość rozumu samego św. Augustyna; chociażby serce jego pałało miłością św. Franciszka Serafickiego, jeszczeby nie podołał dosyć godnie opowiedzieć co P. Jezus ucierpiał za nas i dla nas. Przecież mimo to, o ile siły starczą, a łaska Boża wspomoże, będę się starał wywiązać w ten sposób, że przedstawię mękę Chrystusa Pana począwszy od wyjścia z wieczernika aż do skonania na krzyżu. I przyznać należy, że bardzo dobrze wywiązał się ze swego zadania Zwykle na wstępie podaje jakąś figurę lub zdarzenie ze St. Zakonu, a do tego nawiązuje po mistrzowsku zastosowania. Doświadczony to lekarz dusz — zna doskonale choroby grasujące u braci swej, podaje też na nie odpowiednie lekarstwa.

Na str. 83. tak mówi: »Pragnę stałości od mężów, stałości w wierze św., w przysiędze złożonej podczas ślubu i w przekazaniach religijnych... Pragnę, abyście do kościołów chodzili nie dla zgorszenia maluczkich, nie dla urągania pobożności ludu, ale dla własnego uświątobliwienia. Macie szkoły i uniwersytety. Pragnę tedy, ażeby nauka nie była pozbawioną balsamu religii, nie rozkładała i nie psuła, a tak prowadziła do ciemnoty, zdziczenia i spoganienia, ale aby oparta na wierze, a posłuszna Kościołowi, tak wychowywała młodzież, aby ludziom z nią, a im z ludźmi potem było dobrze, by rosła z niej chwała Boża a pożytek ojczyźnie, etc.«

Trudno przytaczać wszystkie przepiękne miejsca, które Szan. autor rozsiał na 100 stronach swej książki — są to prawdziwe perełki stylu polskiego.

Jesteśmy prawie pewni, że nikt nie pożałuje, kto przeczyta z uwagą tę książkę, że za nią zapłacił. Oby więcej takich. *S.*

Ks. J. Łukaszkiewicz, *Przewodnik do Egiptu i Palestyny* Poznań, 1903. Str. 226 w małej 16-ce.

Niestrudzony w wydawnictwie rzeczy praktycznych, po Przewodniku do Włoch i Rzymu, daje nam autor obecnie Przewodnik do Egiptu i Palestyny, jako owoc doświadczenia z odbytej do tych krajów podróży. Na wstępie daje wskazówki dla przygotowania się do podróży do Ziemi św., załącza do wyboru kilka rozkładów jazdy tamdotąd wraz z wykazem kosztów, a następnie opisuje szczegółowo tę drogę, którą sam obrał. A więc najpierw Tryjest i okolice jako port najwygodniej nadający się na punkt wyjazdu do Ziemi św. Dalej zaznajamia czytelnika z północnym Egiptem i jego głównymi etapami: Aleksandryą, Kairem i portem Said. Wszędzie podaje opisy barwne, dokładne szczegóły historyczne, geograficzne, wygląd obecny, spostrzeżenia etnograficzne, miejsca wycieczkowe, ważniejsze budowle, ulice, hotele, ich wartość i cenę itd.

Główną jednak część podręcznika poświęcił autor opisowi Palestyny w trzech jej częściach składowych: Judei, Samaryi i Galilei. Szczególniejszą uwagę zwrócił naturalnie na Jerozolimę, regestrując skrzętnie wszystkie miejsca pamiątkowe wewnątrz murów i po za obrębem św. miasta. Obok szczegółów biblijnych kreśli przed oczyma czytelnika wszystkie obecne kościoły, zwyczaje i przechowane dotąd tradycye. Żadnego miejsca biblijnego autor nie pominął, o każdem notuje ciekawe szczegóły i epizody, a im które droższe naszej pamięci, tem wydatniejsze znajdują u niego zainteresowanie, tem obszerniejszy zyskuje opis, jak np. Betleem, Nazaret itp., Turcy, Grecy i Żydzi zdjęci są wszędzie z wiernością fotograficzną. W dodatku autor zamieścił najpotrzebniejsze wyrazy i zwroty arabskie dla porozumienia się z mieszkańcami w sprawach handlowych; tak ważnych w podróży Książeczka ta snadno zastąpić może Bädekera, a przyda się nietylko pielgrzymom do Ziemi św., ale i X. X. Katechetom przy wykładzie epizodów biblijnych. Są nawet ilustracye i mapka Palestyny, dość prymitywne, ale wystarczające dla zadania Przewodnika. *X. Jougan.*

Do Wielebnego Duchowieństwa świeckiego i zakonnego we Lwowie.

Od Najprzewielebniejszego Ordynaryatu otrzymaliśmy następującą bardzo ważną odezwę:

Na ostatniem zebraniu u mnie Przew. Duchowieństwa parafialnego podniesiono myśl przyjętą ochotnie i z radością mianowicie, aby Kapłani lwowscy gromadzili się w każdy pierwszy czwartek miesiąca w jednym z parafialnych kościołów miasta na godzinną wspólną adoracyę Najświętszego Sakramentu. Za porę najodpowiedniejszą uznano czas od godz. 5½ do 6½ popołudniu.

Pierwsza nasza wspólna adoracya odbędzie się 5. marca 1903 w kościele archikatedralnym. W kwietniu odprawimy ją w kościele OO. Dominikanów, a w następnych miesiącach w innych kościołach parafialnych w tym porządku, jak są wymienione w szematyzmie dyecezyalnym.

Podając tę świętą myśl i postanowienie, zrodzone w duszach moich kapłanów do wiadomości całego Przew. Duchowieństwa, ufam, że wszyscy, chybabyśmy mieli bardzo ważną przeszkodę, znajdziemy się za każdym razem na tej bratniej uczcie — naszemu Panu w Najśw. Sakramencie na chwałę, bliźnim na zbudowanie, sobie na zbawienie.

We Lwowie, dnia 23. lutego 1903.

† *Józef*, Arcybiskup

Od Redakcyi.

W dzisiejszym numerze *Gazety* kończymy szereg artykułów o *odpoczynku niedzielnym i świątecznym.* Sprawa ta jest obecnie na czasie i bardzo piekąca, wkrótce bowiem będzie omawianą na plenarnem posiedzeniu parlamentu wiedeńskiego, a grozi poważne niebezpieczeństwo, iż wskutek żywej agitacyi innowierców zostanie załatwiona nie w naszym chrześcijańskim duchu. Należy przeto z tą sprawą zawczasu *pójść w lud*, wzruszyć go, oświecić i zaprawić dla niej.

W tym celu zamierzamy złożyć z tych artykułów broszurę przeznaczoną dla szerokich warstw chrześcijańskiego ludu. Jesteśmy tego zdania, że wszędzie może z pożytkiem zająć miejsce, tak samo na stole salonu, jak i w izbie rękodzielników lub w chacie rolników i robotników. Lecz tylko przy poparciu P. T. Współbraci sprawa ta może liczyć na pożądane powodzenie. Gdyby każdy z Kapłanów naszego kraju zechciał choć 10 egz. rozszerzyć między wiernych swojego rejonu działalności, wkrótce *poszłoby w lud* przeszło 20.000 takich broszur, a każda z nich byłaby najlepszym misyonarzem tej sprawy, gdyż dostanie się wszędzie tam, dokąd nasze słowo nigdy nie dojdzie. Polecamy przeto gorąco tę sprawę P. T. Konfratrom i prosimy o wczesne zamawianie tych broszur, ażeby można choć w przybliżeniu oznaczyć liczbę nakładu. Cena będzie możliwie najniższą.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Konkurs na probostwo w Radowcach w dek. suczawskim rozpisano do końca marca b. r.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Instytuowany na probostwo w Olpinach ks. Marcin Nikodem, administrator tamtejszy; ks. Wojciech Szmyd, dotychczasowy kooperator w Ostrowie, wyjeżdża na wyższe studya teologiczne do Wiednia.

Prezentę na probostwo w Rzepienniku biskupim otrzymał ks. Wojciech Błażewski, wikary w Odrzykoniu.

Zmarł ks. Hipolit Ryznerski, poddziekani biecki, proboszcz w Kobylance w 60 roku życia, a 35 kapłaństwa R. i. p.

Zmiany w Zakonie Braci Mniejszych:

Przeniesieni zostali: O. Tadeusz Sychta z Krakowa (św. Kaźm.) do Lwowa (św. Rodz.); O. Grzegorz Miętus na wikarego i O. Manswet Majkut z Rzeszowa do Sokala; O. Szymon Niemczycki na wikarego i O. Tadeusz Ukleja ze Sokala do Rzeszowa; O. Józef Leśniak z Kalwaryi zebrz. do Zakopanego na prezydenta; O. Mikołaj Kaczorowski ze Zbaraża do Dukli; O. Sylwester Piórek z Dukli do Zbaraża; O. Hilary Jarosiewicz z Wieliczki przeznaczony tymczasowo na wikarego do Makowa; O. Alfons Kogut z Krakowa św. Kaźm. do Przemyśla na prefekta kleryków; O. Kapistran Cieślik gen. lektor filozofii zamianowany prefektem kleryków w Krakowie u św. Kaźm.; O. Eugeniusz Maj z Przemyśla do Kalwaryi Zebrz. na Dyrektora III. Zakonu; O. Felicyan Gomułczak z Kalwaryi Zebrz. do Wieliczki; O. Leonard Taborski z Wieliczki do Przemyśla.

Święcenia kapłańskie z rąk Jego Exc. Najprzew. ks. Arcybiskupa Bilczewskiego otrzymali d. 15. lutego b. r.. O. Ireneusz Kmiecik przeniesiony do Biecza na wikarego konw., i O. Edward Kułakowski.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.